Rok III. We Lwowie 15. lutego 1897. Nr. 4.

GAZETA HANDLOWO-GEOGRAFICZNA

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego we Lwowie,

dwutygodnik, poświęcony sprawom wychodztwa i kolonizacyi oraz handlu i przemysłu polskiego

Wychodzi 1-go i 15-go w miesiącu.

Warunki prenumeraty:

W państwie austro-węgierskiem rocznie **3** zł., półrocznie **1** zł. **50** ct. We Francyi, Włoszech, Brazylii rocznie **10** półrocznie **5** franków, w Niemczech rocznie **6** półrocznie **3** marki; w Anglii rocznie **8** półrocznie **4** szylingi; w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki rocznie **2** półrocznie **1** dolar; w Królestwie Polskiem i Rosyi (w kopercie) rocznie **8** półrocznie **4** ruble. — Numer jeden kosztuje **15** ct. — Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **15** ct. od wiersza trójszpaltowego petitem.

Adres dla wszelkich przesyłek: **Redakcya „Gazety handlowo-geograficznej" we Lwowie (Lemberg-Austria) ul. M. Mochnackiego 12.**

Popularne odczyty z dziedziny geografii.

W szeregu nauk niezbędnych dla każdego człowieka i stanowiących konieczny warunek *ogólnego wykształcenia* zajmuje, raczej powinna zajmować bardzo poczesne miejsce nauka geografii.

Zarówno znajomość własnego kraju, jak i mniej ub więcej dokładne poznanie całej kuli ziemskiej dzielnie dopomagają człowiekowi do trzeźwego zrozumienia wielu zjawisk i pozwalają mu lepiej zdawać sobie sprawę z tego ruchu, który bezustannie odbywa się w świecie politycznym, społeczno-ekonomicznym i naukowym. W miarę rozwoju stosunków międzynarodowych coraz częściej życie wysuwa na jaw kwestye, które mają znaczenie ogólno ludzkie, których doniosłość wybiega daleko po za granice danego państwa i które stają się przez to samo gruntem do wspólnej pracy narodów w kierunku dalszego prowadzenia wielkiego dzieła cywilizacyi. Niezaprzeczenie, potrzebą każdego inteligentnego człowieka w czasach dzisiejszych jest posiadać szybkie i dobre informacye o tem, co dzień każdy nowego światu przynosi. Potrzebie tej w wystarczający sposób czyni zadość prasa, której potężny rozwój charakteryzuje drugą połowę bieżącego stulecia. Ale — po za wiadomościami, podawanemi nam przez prasę, trzeba jeszcze znać geografiją, żeby nie przenosić wypadków i zdarzeń z jednego kraju do drugiego jak to, zresztą, często bywa, lub nawet, co gorsza, z jednej części świata do drugiej.

W opinnii powszechnej Francuzi wyrobili sobie sławę zupełnych na tym punkcie ignorantów. Że jest w tem pewna doza słuszności, najlepiej świadczy podany przed kilkoma miesiącami przez pisma tutejsze adres listu, przeznaczonego do Lwowa a opatrzonego dopiskiem *Syberya* (!) List ten pochodził z Francyi. Nie przesądzamy autentyczności tego faktu, ani zbytniej nie przypisujemy mu wagi, stwierdzamy jedynie powyżej uczynione przypuszczenie nasze co do tego, że nieznajomość ziemi posuwa się nieraz zadaleko i dowodzi wielkiego zaniedbania geografii, jako nauki, w wykształceniu ludzi współczesnych. Nie jedna, zresztą, Francya zasługuje na naganę, w tym względzie, zasługują na nią w równej niemal mierz e wszystkie ludy, z wyjątkiem chyba jej dnych Anglików, których interesy rozpierzchły się po całym świecie i którzy dzięki temu dokładnie znają jego obraz.

Dopiero w ostatnich czasach ruch na polu nauki geografii ożywił się cokolwiek i począł wzrastać, o czem świadczy istnienie wielu towarzystw geograficznych, których zadanie, po za celami czysto specyalnymi, stanowi popularyzowanie tej nauki i budzeni do zamiłowania do niej w szerszych kołach. Co do tego jednak my pozostajemy znacznie w tyle za innymi. Prócz Towarzystwa handlowo geograficznego we Lwowie nie ma u nas żadnej instytucyi, uprawiającej tę gałęź wiedzy, a jedynym jej przedstawicielem i to bardzo skromnym i mijającym się z właściwym celem — jest w polskiej literaturze peryodycznej warszawski tygodnik «*Wędrowiec*».

To też ogół nasz mało interesuje się geografiją i wiadomości, posiadane przezeń w tym kierunku są nader szczupłe. Wprawdzie inteligencya nasza uznaje za swój obowiązek poznanie, przedewszystkiem, kraju ojczystego, ale czy obowiązek ten spełnia? Przynajmniej nie tak, jak by należało, większość jej bowiem poprzestaje na tem, co program szkół średnich przynosi. Program ten jednak nie jest i nie może być dla nas wystarczającym, ze względu na to, że nie obejmuje całości.

To samo dzieje się w każdym z dwóch innych zaborów, a zabór rosyjski w swoich gimnazyach ma nawet tendencyjnie krótki i niedokładny wykład georafii Królestwa Polskiego, z zupełnem pominięciem ościennych prowincyj. W rezultacie przeciętny obywatel Galicyi zna ledwie swoją dzielnicę, Poznańczyk i mieszkaniec Kongresówki — to samo.

Przyczyną tego są, niewątpliwie, w znacznym stopniu warunki polityczne, ale i my nie jesteśmy bez winy, zostaje nam bowiem droga samokształcenia i z tej nie korzystamy, w należyty sposób, a nie korzystamy, bo często brak nam środków i sposobności do uzupełnienia posiadanych przez nas wiadomości geograficznych.

Otóż aby je zyskać dla ogółu i udostępnić naszej publiczności dobre zaznajomienie się z geografią kraju na pierwszym planie i z geografią wogóle, należałoby zająć się urządzeniem popularnych odczytów, których siła przyciągająca o ile sądzić można a priori, byłaby

wielka, gdyż umiejętnie i w ciekawy sposób podniesione kwestye, będące w związku z naszą nauką, zainteresowałyby znaczną część naszego średnio-inteligentnego mieszczaństwa, zwłaszcza sfery kupieckie i po części, rzemieślnicze.

Odczyty takie możnaby podzielić na trzy kategorye.

Pierwsza powinna obejmować ziemi, wchodzące w skład dawnej Rzeczypospolitej Polskiej. Tę właśnie traktowaćby trzeba najobszerniej, z uwzględnieniem stosunków ekonomicznych i bogactw naturalnych każdej dzielnicy, podanych w krótkim obrazie na tle dat statystycznych.

Druga kategorya odczytów musiałaby być poświęconą ziemiom, zamieszkanym przez Polaków po za granicami ojczyzny, więc Ameryce Południowej i Północnej; tutaj możnaby położyć odpowiedni nacisk na stosunki wychodźce wogóle, rzucić na nie światło, napomknąwszy o potrzebie ścisłej łączności kolonij z krajem macierzystym i podać słuchaczom wskazówki, dotyczące warunków klimatycznoch tych miejscowości, gdzie żywioł polski za oceanem skupia się gromadnie.

Trzecia wreszcie i ostatnia kategorya — traktowałaby geografię powszechną w sposób możliwie urozmaicony, więc w połączeniu z elementarną etnografią i nie pomijając nastręczających się uwag o stanie społecznym, o przemyśle i handlu każdego z państw, będących przedmiotem wykładu.

Odczyty takie, ażeby mogły być zrozumiane i ażeby pożądaną słuchaczom przyniosły korzyść, winny być poparte odpowiedniemi illustracyami. Atlas ani mapa ścienna nie wystarczą tu bynajmniej. Sądzimy jednak, że ilustracye takie, które by roztoczyły przed słuchaczem kolejno potrzebne do wykładu obrazy, dałoby się łatwo osiągnąć przy pomocy *latarni czarnoksięskiej.* Wywoływane na ekranie za jej pośrednictwem, a znacznie powiększone mapy, pozwalałyby widzom orjentować się szybko i lepiej zdawać sobie sprawę z przestrzeni, z granic, z kierunku i znaczenia ważniejszych rzek, tudzież z położenia miast. Na mapach takich nie powinno też brakować dróg komunikacyjnych, a choćiażby tylko główniejsze połączenia za pomocą kolei żelaznych musiałyby tam być uwidocznione.

Co do prelegentów, to — niewątpliwie, — znaleźliby się u ns ludzie, miłujący naukę geografii i posiadający odpowiednie kwalifikacye (np. nauczuciele szkół średnich), którzy chętnie wzięliby na swoje barki pracę przygorowania odczytów, co przy podziale ich na serye nie byłoby nawet uciążliwem. Że praca ta nie byłaby bezowocną i daremną, o tem wątpić nie można, a ustanowienie wynagrodzenia za nią byłoby zależnem od wysokości opłat, pobieranych za wstęp na każdy poszczególny wykład, które to opłaty, nawet bardzo niskie, z uwagi na ilość mieszkańców miasta, oraz na dostępną i ciekawą dla wszystkich treść odczytów, powinny przynieść tyle, iżby prelegent żadną miarą nie mógł się czuć pokrzywdzonym.

Idzie tylko o to, ażeby ludzie inicyatywy wzięli tę sprawę do serca i zgromadziwszy niewielkie na początek środki, zajęli się zorganizowaniem takich pożytecny i doniosłych dla społeczeństwa odczytów.

Rzucając tę myśl, mamy nadzieję, że trafi ona łatwo do przekonania takich właśnie ludzi i skieruje ich działalność do urzeczywistnienia naszego projektu.

Stanowiłyby to zarazem zawiązek przyszłego uniwersytetu ludowego, który, niestety, jak to ze wszystkiego widać, nie prędko jeszcze powstanie u nas, i rozwinie się w instytucyę, światło niosącą....

Z. D.

„Lingvo Internacia Esperanto“,

i doniosłe jego znaczenie dla

stosunków handlowych.

Kwestyą Języka Międzynarodowego od 200-stu już lat z górą zajmowały się najpotężniejsze nawet umysły, że przypomnimy tu tylko Dekarta i Leibnitza, a w wieku bieżącym najznakomitszego ze współczesnych filologów i lingwistów, profesora Uniwersytetu Oksfordzkiego, Fryderyka Maksa Müllera, oraz nie mniej zasłużonego profesora i lingwistę, Jakóba Grimma. Utworzono też do tego celu, w ciągu ostatnich dwóch wieków, niemało języków sztucznych, ale między temi „trudnoby było — powiada Dr. Jan Karłowicz — wymienić choć jeden, któryby miał jakąkolwiek wartość praktyczną. Były to bowiem albo układy pasigraficzne, zrozumiałe tylko w czytaniu, lub języki zaledwie przystępne dla samych tylko umysłów wybranych czy szczególniej uzdolnionych, albo też poprostu był to ten lub ów język żyjący, mniej lub więcej zręcznie przekręcony ad hoc“.

Znajomość tymczasem bodaj najgłówniejszych języków europejskich, stawała się dla każdego rzeczą tak niezbędną a połączoną z tak wielkiemi trudnościami oraz z tak olbrzymim uszczerbkiem czasu dla innych dziedzin wiedzy, że coraz to bardziej zaczęto nad tem przemyśliwać, by raz nakoniec utworzyć język, któryby odpowiadał wszelkim w tym względzie możliwym wymaganiom, a przedewszystkiem by język ten:

1-mo) Tak dalece był łatwym, iżby dokładne jego wyuczenie się stało się dla każdego igraszką, a odpowiednio do zdolności danego indywidyum, zajęło mu *najwyżej od kilku do kilkunastu dni czasu;*

2-do) By każdy kto z tym językiem obezna się choć *cokolwiek,* mógł w nim *natychmiast* korespondować lub ustnie porozumiewać się z cudzoziemcami, *i to bez względu na to, czy ci cudzoziemcy znają już ten język lub nie;* i wreszcie:

3-tio) By był to, o ile podobna, język nie tylko giętki, dźwięczny, piękny, lecz i bogatszy od najbogatszych języków nowożytnych, a tem samem nadający się do celów nietylko handlowo-przemysłowych, lecz i naukowo-literackich.

Wymagania to, przyznać potrzeba, ze wszech miar wygórowane i zdawaćby się mogło, że niepodobne nawet do urzeczywistnienia. Stawiając je też przed laty przyszłym twórcom Języka Międzynarodowego, ani przypuszczano chyba na serjo, iż znajdzie się wkrótce istotnie twórca tej miary, który potrafi podołać tak olbrzymiemu zadaniu. A jednak.... znalazł się on istotnie i w sposób iście zdumiewający, acz bardzo na pozór prosty, rozwiązał te trudności. Niezwykłym tym ze wszech miar uczonym, jest znany pod pseudonimem D-ra Esperanto — Dr. Ludwik Zamenhof. I dzięki to właśnie dzielnemu temu pionierowi szczytnej idei Esperantyzmu, ludzkość pozyskała dziś język tak zdumiewająco-cudownej łatwości i prostoty, tak miłej dla ucha harmonii i dźwięczności, tak niezmiernego bogactwa odcieni i form, że pominąwszy już nader liczne jego zastosowania do różnych celów naukowych i literackich, dość

tylko nadmienić o jednym z najpraktyczniejszych, tj. o zastosowaniu go do korespondencyi we wszelkich możliwych stosunkach międzynarodowych. Ale posłuchajmy, co o tem powiada jedna z propagacyjnych broszur »*O Języku Esperanto*“ :

„Jeżeli, szanowny czytelniku, z jakichkolwiek powodów i dla jakiegokolwiek celu: handlowego, przemysłowego, naukowego, literackiego, dziennikarskiego, informacyjnego lub poprostu tylko dla rozrywki, pragniesz korespondować z ludźmi różnych narodowości i krajów — to możesz tego dopiąć z niezmierną łatwością, za pomocą *Języka Międzynarodowego Esperanto*, zamieściwszy jedynie swój adres w „*Spisie Esperantystów*“, co rok publikowanym dla pożytku właśnie tych ludzi, którzy chcą wejść w jakiekolwiek stosunki — handlowe naprzykład lub przemysłowe — z osobami innych krajów. Jak zaś przekonamy się niżej, nie jest to połączone ani z żadnemi trudnościami lub kłopotami, ani nawet z koniecznością *uprzedniego uczenia się* nowego języka, ani nie nakłada żadnych zobowiązań, a przynosi natomiast olbrzymi pożytek, gdyż nie tylko ułatwia każdemu zawiązywanie międzynarodowych stosunków i otwiera mu przez to świat cały naraz (*co dla emigracyi naszej* zwłaszcza przynieść może *nieobliczone korzyści* — Przyp. Aut.), ale nadto usuwa odeń stanowczo niezbędną dotąd potrzebę uczenia się kilku bodaj języków, oraz łączy go jednocześnie z wielu ludźmi we wszystkich krajach i częściach świata, którzy gotowi są zawsze do wymiany myśli i wzajemnych przysług. Zresztą, gdybyś nawet Ty sam, czytelniku, z nikim korespondować nie pragnął, to i wówczas jeszcze przez proste tylko umieszczenie swego adresu we wspomnianym „*Spisie Esperantystów*“, dasz możność tysiącom jednostek rozsianych po całej kuli ziemskiej, zwracać się do Ciebie z rozmaitemi propozycyami i wiadomościami, z których wiele może być bardzo pożytecznych, bardzo dla Cię ciekawych i pożądanych.

„Język Esperanto wypracowany jest zresztą w ten sposób, że dla posiłkowania się nim — *nie potrzeba się go uczyć*. Otrzymawszy bowiem list w Języku Esperanto, niemając nawet najmniejszego o nim pojęcia, bierze się tylko do rąk odpowiedny „Słownik“, który bez względu na jego nadzwyczaj małe rozmiary, i cenę kilku zaledwie centów — jest tak genialnie obmyślany, iż przedstawia najzupełniejszy klucz do wszystkiego, co kiedykolwiek kto napisał lub napisze w Języku Esperanto. Za pomocą też tego „alfabetycznego klucza“, *każdy z łatwością zrozumieć może wszystko, co w tym języku czyta lub słyszy*, nie potrzebując poprzednio zaznajamiać się z jakąkolwiek gramatyką, gdyż cała gramatyka Języka Esperanto zamyka się w nader szczupłej liczbie wyrazów *nieodmiennych*, objaśnionych w „*Słowniku*“ na równi ze wszystkiemi innemi“.

W jaki zaś to sposób dało się osięgnąć — nie tu miejsce rozprawiać. Ciekawych odsyłamy do bardzo zresztą króciótkich podręczników, traktujących o zasadach Języka Esperanto, który bez względu na to, iż egzystuje dopiero od lat kilku, znalazł już mnóstwo najgorętszych zwolenników we wszystkich częściach świata i to zarówno w sferach wniej wykształconych, *jak i w śród najwyższych sfer naukowych*. Pomijając wielu np. profesorów Uniwersytetu i innych wyższych zakładów pedagogicznych, pomijając mniej głośnych literatów i uczonych wszech narodów i krajów, których adresy spotykamy w *Spisach Esperantóystw*, wymienimy tu tylko bodaj kilka nazwisk powszechnie znanych uczonych i dygnitarzy, którzy nie wahają się zaliczać sami do bardzo już zresztą poważnego zastępu najszczerszych zwolenników Języka Esperanto. Oto ich imiona: Prof. Fryderyk Max Müller; Dr. Henry Phillips; Prezes Petersburskiej Akademii Nauk, Wielki Książe Konstanty Konstantynowicz; Kardynał Langenieux, Arcybiskup Reims; Lew hr. Tołstoj; Prof. F. Robin; Dr. Cl. Adelsköld itd. itd.

Nie od rzeczy też będzie przytoczyć na tem miejscu, nieraz już publicznie wyrażane zdania o Języku Esperanto, niektórych z tych mężów. I tak np.

Największy ze współczesnych lingwistów Prof. *Fryderyk Maks Müller*, w liście do Redakcyi dziennika rosyjskiego: „*Pośrednik*“, powiada, co następuje:

. ...„Zdarzało mi się niejednokrotnie wyrażać swoje zdanie w kwestyi wartości różnych prób stworzenia Języka Wszechświatowego. Każda z nich ma swoje zalety i braki, *lecz Język Esperanto muszę bezwarunkowo postawić na najwyższem miejscu wśród jego współzawodników*«. (Oxford. 16 Sierpnia 1894 r.)

Nawiasem jednak mówiąc — *faktycznych* „współzawodników“ Język Esperanto nie miał nigdy i nigdzie; wszelkie bowiem inne „współzawodniczące« z nim „próby“ Języka Wszechświatowego, były niczem innem, jak tylko *teoretycznemi* projektami, dalekiemi od możności urzeczywistnienia się.

Głośny filadelfijski uczony, Jeneralny Sekretarz Amerykańskiego Towarzystwa Filozoficznego i autor cennej broszury o Języku Esperanto, *Dr. Henry Phillips*, odpowiadając 12 Września 1895 r. na wystosowany do niego list pewnego grona Esperantystów, wyraził się w ten sposób:

„Wielka to dla mnie przyjemność okazać jakąkolwiek usługę sprawie rozpowszechnienia Języka, utworzonego przez D-ra Ludwika Zamenhofa. *Pośpieszam też oświadczyć, że mojem zdaniem, znakomity jego twórca przynosi prawdziwy zaszczyt nietylko swemu krajowi —już i tak pełnemu wielkich ludzi— ale i całemu dziewiętnastemu stuleciu.*“

Znakomity filozof i słynny autor rosyjski *Lew hr. Tołstoj*, odpisując na wystosowany do niego zbiorowy list kilku osób w sprawie Języka Esperanto, powiada między innemi:

.....„ Łatwość nauczenia się tego języka, jest istotnie tak wielką, że otrzymawszy gramatykę, słownik i artykuły napisane w Języku Esperanto, *po upływie nie więcej, jak dwóch godzin zajęcia się nim*, byłem już w stanie, jeśli nie pisać, to zupełnie swobodnie czytać i rozumieć po esperancku. W każdym razie ofiara, jaką poniesie ktokolwiek, poświęciwszy trochę czasu na naukę tego języka, będzie tak nieznaczną, *a rezultaty otrzymane stąd — tak olbrzymie*, *że niepodobna nie uledz tej pokusie*. Zawsze byłem przekonania, że niema więcej chrześciańskiej nauki, jak znajomość języków, taka znajomość, która umożebnia stosunki i łączenie się w jedność z jak największą liczbą ludzi. Niejednokrotnie widziałem, jak ludzie stawali wobec siebie z nieufnością i nieżyczliwością, wypływającą jedynie z mechanicznej przeszkody: wzajemnego nierozumienia się. *Dla tego też uczenie się Języka Esperanto i rozpowszechnianie go*, *jest niewątpliwie czynem arcy-chrześciańskim*, bo urzeczywistniającym istnienie Królestwa Bożego na ziemi, tego dzieła, które jest głównym i jedynym celem ludzkości.“

Naczelny Redaktor paryskiego czasopisma: „*La Liberté Économique*“, Prof. *F. Robin*, w liście z 25 Września 1895 r., donosi:

„Uczę się teraz Języka Międzynarodowego Esperanto. Ciasny patryotyzm narodów, będzie wiecznie podtrzymywał walkę między jezykami naturalnemi. *Międzynarodowym -- zostanie język sztuczny, najprostszy, mianowicie Język Esperanto.*“

A. B. Brzostowski.

(Dokończenie nastąpi).

Handel i przemysł.

Kawa brazylijska w r. 1895/6.

Aczkolwiek rezultaty ostatniego zbioru kawy (od 1 lipca 1895 do 30 czerwca 1896) nie były pośledniejsze od rezultatów poprzedniego zbioru w stanie São Paolo, to jednak wywóz jej zmniejszył się przeszło o 700.000 worków (po 60 klg. każdy) w porównaniu z sezonem ubiegłym. Różnica ta wynosi prawie $^1/_5$ czyli około 20% całkowitego wywozu. Należy to przypisać z jednej strony skutkom strasznej żółtej febry, która nawiedziła nawięcej obfitujące w plantacye kawy okolice i na pewien czas przerwała regularne czynności ludzi, zatrudnionych przy zbiorze i transportowaniu tego produktu, z drugiej zaś — zniżce ceny tego artykułu na rynkach europejskich, która to zniżka wywołała niepokój pewnej liczby plantatorów (fazendeiros) i postawiła ich w pozycyi, wyczekującej poprawy kursu. Że te dwa czynniki oddziałały na zmniejszenie się wywozu — nie ulega wątpliwości wywóz bowiem począł słabnąć dopiero wówczas, gdy febra stała się groźną i gdy nadeszły z Hawru wiadomości o spadaniu cen rynkowych. Do tej zaś pory, t. j. w całej pierwszej połowie sezonu wywóz był bardzo ożywiony, dosięgał bowiem cyfry 350.000 worków na miesiąc.

Cokolwiekbądź, nie bacząc na swoją niższość w stosunku do ubiegłego sezonu, ostatni sezon można uważać za jeden z lepszych. Dowodzi tego podana niżej tablica, obejmująca dane za lat dziesięć. I tak:

wywóz kawy wynosił

w r. 1885—86	„	1.657.270	worków 60-cio klgr.
„ 1886—87	„	2 478.354	„
„ 1887—88	„	1.318.350	„
„ 1888—89	„	2.538.171	„
„ 1889—90	„	2.060.953	„
„ 1890—91	„	2.992.129	„
„ 1891—92	„	3.036.680	„
„ 1892—93	„	3.289.721	„
„ 1893—94	„	1.712.769	„
„ 1894—95	„	3.899.694	„
„ 1895—96	„	3.141.183	„

Cały prawie handel wywozowy kawą prowadzą Anglicy i Niemcy Świadczy o tem fakt, że na 26 wielkich domów exportowych w Santos, znajduje sie tylko jeden dom francuski, natomiast 8 niemieckich, 8 północno-amerykańskich, 5 angielskich i 2 brazylijskie.

Według urzędowego wykazu konsulatu francuskiego w São Paulo w sezonie 1895—96 prawie połowa kawy (40%) odpłynęła z Santos pod flagą niemiecką. 100 niemieckich okrętów przewiozło nie tylko wszystkie transporty, przeznaczone do Niemiec (668.000 worków), ale dodatkowo jeszcze ponad 400.000 worków, wysłanych do Amsterdamu i Rotterdamu $^2/_3$ ładunku, przeznaczonego do Antwerpii (145.000 worków) i 9% ogółu transportów, idących do Stanów Zjednoczonych (90.000 worków). W ten sposób niemiecka marynarka handlowa zagarnęła niemal monopol na przewóz kawy.

Anglia ze swoimi 94 okrętami i 1.055.000 przewiezionymi workami zaledwie w tym względzie zajmuje miejsce.

Francya, mając 52 okręty, przewiozła na nich 392.000 worków.

Marynarka włoska na 30 okrętach przewiozła około 50.000 worków, za to austryacka na 18 (do Tryestu, Fiume i Wenecyi) — 280.000 worków.

Taki udział floty austryackiej w przewozie kawy brazylijskiej dobrze świadczy o rozwoju stosunkow handlowych Austro-Węgier w ogóle. Pewnikiem jest ekonomicznym, że państwo, kupujące dla siebie towary w obcym kraju, jednocześnie jest powołane do sprzedawania tam swoich wytworów. Wzajemna wymiana ustala się wówczas między dwoma klientami w sposób całkowicie naturalny. Austrya, kupując kawę brazylijską w Santos, zdobywa sobie przez to samo rynek zbytu dla swoich towarów, które też, dawniej zupełnie tam nieznane, zaczynają teraz coraz bardziej obficiej napływać. Powinien z tego skorzystać nasz przemysł krajowy.

Zdz.

Stan ekonomiczny główniejszych państw europejskich.

Statystyka porównawcza zamożności główniejszych państw w Europie dostarcza nam wielu ciekawych i pouczających szczegółów. Dokonane niedawno przez włoskiego uczonego, p. M. Manciniego, obliczenia dadzą się zgrupować w następującej tablicy.

	Bogactwo zborowe w mil. frank.	Bogactwo, przypadające na 1. mieszk. we frank.
Anglija	218.000	6.225
Francya	218.950	5.700
Niemcy	160.925	3.500
Hiszpania	62.900	3.700
Austrya	90.325	3.250
Włochy	73.015	2.500
Rosya	108.575	1.624

Cyfre te, podane syntetycznie, nie są dość jasne i dla tego trzeba je rozklasyfikować według kategoryij. Pan Mancini klasyfikacyi tej dopełnia w taki sposób:

Bogactwo handlowe: Anglja 162 mijardy, Francya 80 miljardów, Niemcy 60 Rosya 30, Włochy 14.

Bogactwo ziemi: Francya 80 miljardów Anglija 42, Niemcy 30, Włochy 26.

Wydajność gleby bruto: Anglja 9 miljardów, Francya 8, Niemcy 4, Rosya 4, Włochy 3 miljardy.

Handel zewnętrzny: Anglija 15 miljardów, Niemcy 10, Francya 9, Rosya 6, Austrya 4, Włochy 2 miljardy.

Jaj spożywają najwięcej Anglicy i Niemcy. W r. 1895 gowóz jaj do Anglji wynosił 1.250 miljonów sztuk; suma za nie wydana dochodziła do 100 miljonów franów. Francya była głównym dostawcą w tym samym roku. Niemce otrzymały z zagranicy zwyż 80 miljonów kilogramów jaj, pochodzących w przeważnej części z Rosyi i Austro Węgier. W Rosyi handel jajami razwinął się w ostatnich latach najsilniej. W roku 1890 wywieziono stamtąd 11 miljonów jaj ledwie, a w r. 1895 około 1.250 miljonów, przedstawiających wartość 51 miljonów franków.

Węgiel angielski dał powód do interpelacyi w Izbie francuskiej w sprawie ulg, przyznawanych temuż w porcie marsylijskim. Jak wiadomo, w części portu, zwana portem wolnym, można składać i przechowywać wszystkie towary, niz płacąc cła za nie. Cło bywa policzane wtedy

dopiero, gdy te towary opuszczają port i idą w głąb kraju koleją czy wozami. Otóż węgiel angielski zalega wielkiemi masami owe składy tranzytowe, zaopatrując po nader nizkiej cenie statki francuskie i inne dla ich potrzeb własnych. Stąd cierpią na tem kopalnie węgla francuskie, które nie mogą w portach sprzedawać węgla po tak nizkiej cenie. jak go dostarcza Anglia, a to z powodu, że 1) koszta produkcyi węgla na miejscu w Anglji są już niższe, niż koszta produkcyi węgla w kopalniach francuskich; 2) najważniejsze centra kopalniane węgla, Cardiff i Newcastle, są portami morskimi, węgiel ładuje się tam wprost na statki, nie potrzebuje przeto odbywać długiej i kosztownej, jak we Francyi, drogi kolejami żelaznemi; 3) wreszcie należytość przewozowa niezliczonych *cargo-boats* angielskich jest nader niska, gdyż statki te, wioząc węgiel do Marsylji, mają zawsze nadzieję, a nawet pewność, że wracać będą z morza śródziemnego z towarem, którego przewóz opłaci im się sowicie. Interpelanci w Izbie francuskiej, którzy poruszyli tę krzywdę kopalnictwa krajowego, podają jeszcze i ten fakt ciekawy, iż producenci francuscy płacą za węgiel swój w portach wyższe składowe, niż importerzy angielscy.

Emigracya i kolonizacya.

Początki kolonizacyi angielskiej w Północnej Ameryce.

IV.

Próby rozkładu.

W r. 1539 Hiszpan Ferdynand Soto — szukając „kraju złota“, bajecznego Eldorado, — odkrył Mississipi i znalazł śmierć w dolinach Karoliny. W r. 1562 admirał francuski Coligny zajął ten nowo odkryty kraj na rzecz Francyi. Nazwa „Karolina“ wziętą została od imienia Karola IX-go króla francuskiego. Walki między osadnikami francuskimi w Karolinie i Hiszpanami, doprowadziły do upadku tego osadnictwa, dopiero Anglikom udało się w tem terytoryum ustalić się. Dwukrotnie zakładano angielskie kolonie; za Karola I skolonizowano Karolinę północną, a za Karola II południową, a przypadkowa identyczność nazwy francuskiej kraju z imionami królów angielskich przyczyniła się decydująco do tego, że młode kolonie dawnę nazwę swą na stałe zatrzymały.

Wielki obszar kraju, klimat korzystny, dla plantacyi, kwitnący stan sąsiednich kolonii, jednem słowem wszystkie warunki składały się na to, że kolonie karolińskie poczęły wzrastać i, że wzbudziły żywe zainteresowanie się niemi w kołach najwyższej arystokracyi angielskiej. Najpotężniejsi możnowładcy, jako to lord Claredon i generał Monk należeli do liczby tych lordów, którym rząd nadał przywilej kolonizacyjny Karoliny; w umysłach tych ambitnych przedsiębiorców powstała dążność do założenia w Ameryce Połnc. państw zależnych od Anglii i przerobionych społecznie na modłę reakcyjnych prądów społecznych z czasu restauracyi Stuartów. Długo namyslano się nad konstytucyą tych założonych państw Karoliny, wreszcie napisali ją dwaj wybitni ówcześni politycy angielscy, znani także w świeci naukowym tj. lord Szaftesbury i filozof Locke.

Głównym autorem konstytucyi był Locke, Szeftesbury pomagał mu tylko w jej ułożeniu.

Locke, jak sam napisał — układał konstytucyę Karoliny pod „wpływem obawy, aby demokracya zbytecznie nie wybujała, a w chęci uczynienia zadość interesowi właścicieli i ustanowienia rządu, na któryby monarchia miłem okiem patrzeć mogła.“

Z pośród właścicieli osady, jeden miał jako lord właściciel być dziedzicznym monarchą kolonii, inni podzielili się wiadzą w ten sposób, że najwyższe dostojeństwa dziedziczne do nich należeć mogły. Jeden z lordów był admirałem, drugi szambelanem, trzeci kanclerzem, czwarty wielkim hetmanem, piąty najwyższym sędzią, szósty wielkim intendantem, nakoniec siódmy — podskarbim. Tych 8-miu władców feudalnych posiadać miało 8. udziałów w terytoryum Karoliny, którą wogóle rozdzielono na hrabstwa, każde po 480.000 kw. akrów ziemi, 8. z tych hrabstw t. zw. „seniorye“ należały do 8. lordów właścicieli i ich potomków, 8 innych były dziedzicznemi baronami, a 24 koloniami. W ten sposób feudalizm był gotowy. Na czele lord właściciel, obok niego rada 7-miu najwyższych dostojników dziedzicznych, szlachta lenna — „baronowie“ i na koloniach — lud, czynsowy. Na czele zarządu hrabstwo mieli stać landlordowie z tytułami landgrafów, mianowani zawsze z liczby lennej szlachty prowincyonalnej.

Rada właścieli (8. lordów) była rządem z wielkiemi prerogatywami, parlament miał mieć ściśle stanowy, feudalny charakter. Stany reprezentowane w tej „izbie generalnej“ były: lordowie właściciele, lordgrafowie, kacykowie i gmin. Termin trwania izby był dwuletni, a że głosowano stanami, nie zaś według głów, otóż jużciż, że lordowie właściciele, landgrabiowie i kacykowie musieli mieć zowsze w perlamencie przewagę. Co więcej izba nie miała prawa inicyatywy prawodawczej, tylko głosowała nad wnioskami rządu t. j. rady najwyższej“; w razie opozycyi zapewniała konstytucya lordom właścicielom prawo zawieszania uchwał — „veto.“ Ten ścisły fendalizm pomięszał Locke z naleciałościami wieków nowych t. j. z sądami przysięgłych, statystykę ludnościową, prowadzoną przez rząd i z — wolnością wyznań.

Lordowie właściciele próbowali konstytucyę, ułożoną przez Locke'a wprowadzić w życie; Monk książę Albemade otrzymał godność „palatyna“ (lorda właściciela) i zdawało się, że wszystko pójdzie jak po maśle. Ale.... Locke robił swą konstytucyę przy biórku i pod wpływem prędów antidemokratycznych, z czego się sam chwalił. W Anglii rząd miłem okiem patrzył na ten fendalizm, mający się odrodzić na koloniach, ale...... koloniści Karoliny całkiem innego byli zdania. Kolonie rozsiane wśród lasów, tworzące, jak w innych stanach Ameryki Połnc. osobne całości, każda dla siebie, rządziły się żywiołowo prawem familijnem, które ani o lorda palatyna, ani o całą konstytucyę Loke'a nic a nic się nie troszczyło. Co więcej — szybki wzrost plantacyi, a więc i czarnego niewolnictwa, wzbogacił poszczególne familie plantatorskie tak dalece, że nawet ekonomicznej powagi lordowie nie posiadali, a „izba“ stanowa okazała się dla plantatorów bogatych i skutkiem tego także politycznie niezawisłych — niemożliwą. Samorząd demokratyczny plantatorski okazał się silniejszy od europejskich feudalnych należałości; zamiast stanów feudalnych wytworzyły się tylko klasy społeczno-ekonomiczne i plantatorowie, ludność uboga wolna, zależna politycznie i ekonomicznie od plantatorów i czarni niewolnicy, traktowani jak bydlęta. Porównując tu „demokratyzm“ z feudelizmem Locke'a a trudno rzec, który z nich był mniej etycznym, ale pierwszy wyrodził się żywiołowo i dlatego mimo przeciwdziałania lordów się utrzymał; fendalizm zaś importowany z góry upadł wkrótce

zupełnie, stanowiąc w historyi rozwoju społecznego Stanów Zjedn. Ameryki półnc. krótki epizod — próby rozstroju. Epizod ten jest nie bez znaczenia dla oceny stosunków kolonialnych dziś jeszcze. Od czasu do czasu słychać o próbach podobnych, importowania społeczno politycznych poglądów, stronictw, waśni, nawet arystokratycznych zachcianek do świeżych osad, przeważnie chłopskich. Jestto, jak przykład Karoliny dobitnie wykazuje — praca Syzyfów, trud — na marne i szkodliwy.

Dr. K. I. G.

Anglik o Algierze.

Redaktor angielskiego dziennika *York Daily Herald*, zdając sprawę z naukowej podróży, odbytej do Marokko, Algieru, Tunisu i Tripoli, przyznaje, że Francya dokonała tam wspaniałego dzieła.

Koloniści tamtejsi, mów i on, jako pionierzy cywilizacyi, musieli się odzaczać ogromną energiją i wybitną dzielnością, skoro zdołali stworzyć takie kwitnące fermy i wioski i przekształcić w żyzne łany te nieuprawione obszary, zrujnowane w dodatku przez muzułmański fanatyzm, i to pomimo powstań, chorób i klęsk, nieodzownych we wszystkich nowo zdobytych krajach.

Stwierdza on również, że przeciętny poziom zamożności, panującej pośród kolonistów, znacznie przewyższa ten, jaki spotykamy u włościan w Europie. Duża jest przytem różnica pomiędzy rolnikiem-krajowcem a rolnikiem-przybyszem. Pierwszy pozostał do dziś dnia tem, czem był pierwotnie. Arab jest zawsze niewolnikiem wad i ofiarą biedy, będącej skutkiem lenistwa i braku przezorności.

W Algierze dzieje się to samo, co w Marokko, w Tunisie i we wszystkich krajach muzułmanskich. Należy jednak zaznaczyć na pochwałę kolonistów, że położenie każdego krajowca, który przyjmuje służbę u Europejczyka, polepsza się znacznie, a korzystny nań wpływ wychodźcy daje się zaraz spostrzedz po zasobach materyalnych, po rodzaju pożywienia, a nawet po zdrowiu i spokoju, które malują się na jego obliczu.

Kolonista europejski w Afryce jest doskonałym pracownikiem. Wzięci wszyscy razem, rolnicy-wychodźcy cieszą się stosunkowym dobrobytem. Można nawet zauważyć u nich pewien komfort, który jaskrawo odbija od tej nędzy i niedostatku, jakie widzimy niemal powszechnie śród włościan europejskich, zwłaszcza w Prusiech, w Irlandyi, we Włoszech i w krajach niższego biegu Dunaju (*nb.* autor nie zna Wschodniej Galicyi).

Kolonista algierski jest przedewszystkiem rolnikiem i to bardzo przedsiębiorczym. Nie ma on nic wspólnego z typem awanturników, spotykanym tak często w krajach immigracyi (przychodztwa) w ogóle, a również i w większych miastach Algieru. Umie on zazwyczaj czytać i pisać i posiada trochę wiadomości ogólnych. Oświata wydaje owece, które idą za nią wszędzie. To też pośród kolonistów algierskich można zauważać wielką uczciwość i szlachetną solidarność społeczną.

Koloniści francuzcy — są to gorący patryoci, jak, zresztą, wszyscy, którzy w bezpośredniem z obczyzną żyją zetknięcin. Patryotyzm ten jednak nie ma w sobie nic z szowinizmu, tak częstego w Europie. Nie ma też najmniejszej obawy co do tego, aby śród wychodzców powstać mogły dążenia separatystyczne — jest to utopia, która wylęgła się zaledwie w kilku umysłach polityków algierskich.

Nadto konstatuje angielski obserwator, że wpływ, jaki wywierają Francuzi na innych europejskich kolonistów jest znaczny i rozprzestrzenia się szybko. Pośród arabów natomiast nie zauważył on jeszcze żadnych cech, świadczących o ich przekształceniu się na modłę europejską. Nic w tem, zresztą, dziwnego niema, bo cywilizacya nasza i mahometańska nie tylko się różnią jedna od drugiej ale są sobie wręcz przeciwne.

Assymilacya tubylców z przybyszami jest w obec tego zupełną iluzyą.

Z. D.

Dupleix
wielki kolonizator francuski.

W r. b. minęło lat 200 od chwili, gdy ujrzał światło dzienne Dupleix. Urodził się 1. stycznia 1697 w Landrecies z ojca, dzierżawcy. Dziecięciem będąc zdradzał złe instynkta, toteż rodzina wczas chwyciła się radykalnej kuracyi. Wsadzono chłopca na okręt francuskiej kompanii, wschodnio-indyjskiej i w świat puszczono w nadziei, że trudy i przygody zrobią zeń człowieka z charakterem; nie spodziewano się, że człowieka wielkiego. W czasie, gdy Dupleix, osiadłszy w Indyach a mianowicie w Pondichery, jako 19-letni młodzieniec zajął skromne stanowisko w biurach francuskiej kompanii, Indye uchodziły za kraj potężny, najbogatszy poza Europą. Młody ale dojrzały umysł Dupleix'a widział te skarby, niewyzyskane, ale odczuwał także krzywdę i nędzę stumilionowego ludu Indusów, tyranizowanego przez własnych nababów i radżów. Na podstawie tych spostrzeżeń doszedł do ujemnego zdania o spełnianiu cywilizacyjnej misyi w Indyach przez potęgi europejskie; Jako francuza oburzała go ospałość i indolencya rządu francuskiego, który poza interesami handlowymi z Indyami nie widział tam dla się pola do innej działalności. Dupleix, młody niemal chłopiec, patrzył dalej. Przyjrzał się dobrze stosunkom tamtejszym i przyszedł do przekonania, że mając silną wolę i ryzykując wprawdzie — można przewrócić cały ustrój społeczny Indyj, obalić tyranię a na jej trupie stworzyć państwo, na wolności osobistej oparte, z ludem wdzięcznym dla wybawców. Korzyści ekonomiczne, jakieby dopiero Francya wybawicielka ze stosunków handlowych i kolonizacyjnych z Indyami odnosiła, wydały mu się niezmiernemi. Przewidywał Dupleix, że stać się to musi prędzej czy później; jako dobry patryota pragnął, aby rola czynna przypadła Francyi. Od pragnienia do silnego postanewienia nie było dlań drogi dalekiej. Dla przeprowadzenia swego planu postanowił przedewszystkiem zawładnąć kompanią. W 10 latach przeszedł wszystkie w niej stopnie i został generalnym dyrektorem biur indyjskich. Anglia jednak odgadła jego plany rychło, i poczęła energicznie przeciwdziałać za pomocą swojej kompanii wschodnio indyjskiej. To Dupleix'owi dodało tylko zachęty i rozpoczęła się pomiędzy równie wówczas silnymi rywalami walka zawzięta, o wpływy w Indyach, ciągnąca się lat dziesiątki. W r. 1750 Dupleix a z nim cały naród francuski mogli tryumfować, potęga Francyi, (która pod ten czas była młodą, lecz wielką potęgą kolonialną, gdyż panowała także nad całą Kanadą, Luizyaną, św. Maurycym, Reunionem i td.) w pływ jej w Indyach były tak wielki, że Anglia potrzebowała była pół wieku, aby dorównać. Cztery najbogatsze prowincye Indyj, więcej niż trzecia część półwyspu należała faktycznie do Francyi, dając samemu skarbowi państwa rocznego dochodu około 20 milio-

nów franków, olbrzymią sumę, jak na owe czasy. Dupleix jest u szczytu władzy, Indusi nie widzą w nim już obcego i godzą się powoli z myślą, że całe Indye tylko jego mają słuchać. W tem rząd francuski odwołuje go cała praca lat tylu idzie w niwecz. Takiego końca nikt nie przewidywał, najmniej przypuszczał sam Dupleix. iż korona da posłuch intrygom dworskim lub wpływom złota angielskiego, aby stracić Indye na zawsze. Ten zaś, który je całe już nie mal pozyskał był dla Francyi, w kilka lat potem umarł w nędzy.

W kilka lat później straciła Francya nietylko wpływy w Indyach, ale i starszą swą kolonię, Kanadę, na rzecz Anglii, przez co znikła z szeregu mocarstw kolonialnych. Dziś olbrzymim nakładem krwi i złota musi się Francya dobijać tego ,co lat temu 150 dzięki Dupleix'owi posiadała a niebacznie utraciła.

Taki pokrótce przebieg życia wielkiego męża, którego nawet pisarze narodu angielskiego, w sprawach kolonialnych przedewszystkiem interesowanego, nazwali największym pośród Francuzów wieku ośmnastego. Za pracę całego żywota nie doczekał się nawet końca bez troski, nie było komu w całej Francyi przyjąć go na chleb łaskawy a dobrze zasłużony.

Dopiero przed dwowa laty przypomniano sobie Dupleix'a a to przy sposobności. gdy za inicyatywą Bouvaloit'a zawiązywało się we Francyi wielkie towarzystwo, mające na celu propagandę racjonalnej kolonizacyi. Bez dyskusyi zgodzili się wszyscy założyciele, aby instytucyi dać firmę z nazwiskiem wielkiego a zapoznanego męża. Nazwano ją „Comite Dupleix“.*

Emigracya do Brazylii. Jak wiadomo rząd federalny brazylijskiej przestał sprowadzać na swój koszt wychodzców do Brazylii. Obecnie tylko Stany São Paulo, Minas Geraes i Rio Janerro, sprowadzają na swój koszt, mają zaś w krótce stany St. Cattarina i Rio Granhe do Sul rozpoczną również przyjmowanie wychodzców na swój rachunek. Stan Parana ze względu na złe swe położenie finansowe nie będzie mógł przez dłuższy czas zajmywać się kolonizacyą, chyba gyby rolę tę podjęły jakie prywatne towarzystwa kolonizacyjne.

Emigracya na Jawę miała powstać jak donosi Słowo Polskie, w Galicyi Zachodniej. Wiadomość ta zdaje się polegać chyba na jakiejś pogłosce, gdyż klimat jawański absolutnie nie nadaje się dla robotników europejskich, przeto sprowadzanie tam naszej ludności nie miałoby żadnego interesu dla ewentualnych agentów.

Delegaci Wydziału Krajowego Dr. Siemieradzki i ks. Wolański powrócili już szczęśliwie z podróży swej brazylijskiej.

Natywizm w Brazylji poczyna działać na polu ekonomicznem. Świeżo wydał tamtejszy rząd centralny rozporządzenie, zabraniające obcym statkom kabotażu, tj. żeglugi handlowej wzdłuż wybrzeży morskich, łączącej poczty tego samego państwa. Statystyka stwierdza, że w tym ruchu handlowym ledwie $^0/_2$ przypada na statki brazylijskie, reszta to statki obce. Faktyczne stosunki ekonomiczne wymagają kabotażu w granicach dotychczasowych. Zakaz przeto prawdopodobnie będzie miał ten tylko skutek, iż, obchodząc go, statki obce będą nadal kursowały pod firmą brazylijską.

Komisja północno-amerykańska z ramienia Stanów Zjednoczonych bawiła niedawno w Brazylji, aby na miejscu zbadać warunki i szanse wyrugówania importu fabrycznego europejskiego na korzyść Ameryki Północnej. Praktyczne wyniki tej wizyty nie są jeszcze znane, to pewna wszakże, że rząd brazylijjski zachował się wobec komisyi nader życzliwic, ułatwiając jej ile możności studya.

* Patrz Gazeta handl.-geogr. z r. 1896 nr. 17.

Korespondencye.

San Diego (Kalifornia) 4. Grudnia 1896 r.

San Diego leży nad samą granicą Meksyku nad zatoką tego nazwiska w bardzo pięknem górzystem położeniu pod 32 sz. g. w klimacie cudownym, bo niema tu zimy a nigdy nie jest za gorąco. Ziemie urodzajne a nawet bogata, wydaje płody stref gorących. Bogactw kopalnych ma bardzo wiele jak: złoto, nafta najlepsze żelazo i t. p. To wszystko jednak dotąd nie jest wyzyskane z przyczyny, że powiat nasz leży w pasie bezdeszczowym i bezwodnym. Jeżeli więc zbierze się kompania kapitalistów zakupi grunta i sprowadzi dość wodę z gór, to wkrótce na całej długości strumienia powstają farmy przeważnie cytrynowe lub pomarańczowe jeżeli woda przechodzi przez płasko-wzgórza lub jeżeli w dolinach, gdzie jest goręcej w lecie (ale za to bywają białe mrozki nad ranem w zimie), uprawiają oliwki brzoskwinie, owoce jagodowe zboża a chińczycy warzywa.

Włosi zaś chodują winnice i wytłaczają wino bardzo wysokich zalet. Grunta jednak są bardzo drogie, bo za samo prawo używania wody płacić trzeba 100 dol. za akier. A oprócz tego około 3 dolarów z akra miesięcznie za zużytą wodę, w mieście zaś 30 centów za 1000 galonów wody. Akier więc ziemi w takiej osadzie kosztuje 200 do 250 dol. i to jeżeli ziemia ta jest zupełnie dziewiczą ręką ludzką nie tknięta, ale jeżeli była już uprawianą albo jest zasadzona młodemi cytrynami to cena jej dochodzi do 1000 dol. za akier. Za to ziemię bez wody można dostać o 3 mile ang. od miasta za 50 dol. ale tu nie można sadzić drzew i zboże zbierać mozna w zimie, ale nie co rok, bo mniej więcej co drugi rok jest suchy a w mokre lato padają deszcze może przez 30 dni w ciągu zimy, przez resztę roku ani jedna kropla nie spadnie. To też gospodarstwo tu jest trudnem i tylko bardzo zamożni i bardzo dobrzy gospodarze mają rzeczywiste zyski, inni wloką nędzny żywot albo uciekają z farm.

Farmerstwo jednak pomimo tak trudnych warunków rozwija się z przyczyny, iż San Diego jest Niceą Stanów Zjednoczonych, a więc ciągną tu ludzie bogaci na spoczynek, a że Amerykanin spoczynku bez prowadzenia interesu nie rozumie, więc zakładają farmy. Jak jednak daleko jest do stanu kwitnącego dowiodą cyfry. Otóż przez naszą zatokę co rocznie przechodzi towarów importowych za 421.323 dol. export zaś wynosi 167.650. dol. Na jedynej drodze żelaznej stosunek jest ten sam.

Samo miasto posiada 17,000 mieszkań, zabudowane jest do koła przeważnie pałacykami. Tło ludności meksykańskie, intelegencya amerykańska i europejska mieszana. Ważnym produktem tutejszym są ryby, których rybacy przeważnie Portugalczycy i Grecy (5-ciu Słowaków) połowę wyrzucają w morze bo nie umieją ich przyrządzić do przechowania, nie którzy tylko solą je i suszą w bardzo pierwotny sposób. Świeżo zupełnie bo w tym roku jeden z polaków p. Egelman zainteresował ogół próbą produkcyi tytoniu.

Pan E. jest urodzony w Polsce ale małem dzieckiem przywieziony był do Ameryki już 50 lat temu. Pomimo wychowania i zapatrywań amerykańskich, jest Polakiem

całą duszą zawsze w polskich kółkach się obraca i mówi tak dobrze jakby wczoraj z kraju wyjechał. Do czysto polskiego owego charakteru dodał dwie zalety ameryk., wytrwałość i energię, energię więc pracował przez wiele lat próbując całe wybrzeże Pacyfiku zacząwszy od Tacomy (Washin) aż do San Diego o ile ono zdatnem jest do uprawy tytoniu. Po wielu niepowodzeniach próba tutejsza wydała tak świetne rezultaty, że rokują naszemu powiatowi przyszłość Hawanny Stanów. Z iście też amerykańskim zapałem rzucono się do uprawy tytoniu, gdyż produkcya jego jest o wiele tańszą jak np. produkcya cytryn, daje dochód w parę miesięcy po wysadzeniu a akier wydać może około tonę (2000 pl.) cena zaś gotowego z fermentowanego tytoniu jest od 50 centów do 4,50 ct., za funt, stosownie do gotunku, że zaś gatunki chodowane przez p. E. mają bardzo wysokie zalety, farmerzy więc marzą o 20 dolarówkach zgarnianych za swój produkt i gorąco się krzątają około uprawy. — Polaków nie wielu tu mamy bo wszystkiego 4 rodziny i 4 pojedynczych ludzi. Nie wszyscy jednak garną się do jednego kółka. Oprócz tych są jeszcze i tacy co związani małżeństwem z inną narodowością wynarodowili się. Małe kołeczko nasze związało się w Towarzystwo pod imieniem Tow. T. T. Jeża, a celem jego jest garnięcie do siebie Polaków dla przechowania języka i ducha polskiego w odosobnieniu i zachowania łączności z krajem oraz oświata. Zwolna więc tworzymy czytelnię i opłacamy podatek 5 ct. od głowy na miesiąc na skarb nar. w Raperswylu. Wszyscy jakkolwiek ciężko pracują, są jednak bardzo z pobytu tutaj zadowoleni. W końcu dodaję że trzecia część rozległych pantacyj owocowych w Kalifornii jest w ręku kobiet, W rzędzie ich niepoślednie miejsce zajmuje była artystka dramatyczna, p. Helena Modrzejewska. Posiada ona dużą farmę u stóp Santiago Peak, gdzie oprócz owoców, hoduje bydło, trzodę i pszczoły. Ma 400 krów rasy Alderney, tyleż kóz angorskich, 600 ulów i td. *L.*

Lucena (Parana 10. 1896.

Dnia 6. grudnia r. b. o godzinie 2. po południu na padli z niena ckana osadę Moemi należącą do tutejszej kolonii Indyanie z plemienia Bugrów (Botukudów) i wymordowali w okrutny sposób 19 osób, dwie osoby zaś ciężko zranili. Oto imiona osób zamordowanych:

Na Nr. 143: Jan Martynów lat dwa i pół, syn Jana i Maryi ze wsi Bratkowce, Józef Bil i Agnieszka Sołtys on lat 40, ona lat 33, ze wsi Bogdanówka powiat Złoczowski, 6-letni ich synek ocalał chociaż został ranny.

Na Nr. 154: Mikołaj Michaluk lat 34, Zofia żona tegoż lat 30, z powiatu przemyślańskiego, dzieci Marya i Michał lat 5, 1 i pół, pozostali przy życiu i syn Michała Zdobnickiego.

Nr. 163: Melania Krochmalna, żona Piotra, lat 20, ze wsi Dunajów. Jej cztery dni liczące dziecię rzucili Bugrzy do ognia. Anna Dutka, żona Wasyla las 15, ze wsi Kurowice, powiat Przemyślany.

Na Nr. 157: Michał Skowron, lat 48, żona Anastazya, lat 35, dzieci Gabryel, lat 6 i Katarzyna lat 2, ze wsi Siedlec Bełzki, powiat sokalski.

Na Nr. 158: Zofia Koziura, lat 20, Franciszka lat 10, dzieci Tomasza i Agnieszki Koziurow, ze wsi Kondratów, powiat Złoczowski, Marianna Kisielewska, żona Karola, lat 23 i dziecko tejże Michał lat 2, również z Kondratowa.

Na Nr. 167: Anastazya Kubicka, żona Grzegorza, lat 32, dzieci Marya lat 8 i Katarzyna rok 1, z powiatu złoczowskiego.

Oprócz tego zraniono 6-letniego Mikołaja Bila i 34-letniego Martynowa Iwana. Temu ostatniemu wybito oko i przecięto ucho. Biedak leżał dwa dni w lesie bez wszelkiej pomocy, dopiero na trzeci dzień znaleziono go i odesłano do Rio Negro, gdzie pozostaje w lecznicy. Jak wieści niosą w tym samym czasie miał mieć miejsce napad Bugrów w okolicy Porto União na Rio des Canoinhas, gdzie wymordowano całą familię złożoną z 6 osób oraz jedną familię brazylijską. Straszny ten napad, którego skutków nie zdołała zatrzeć zemsta jaką wywarli koloniści na Bugrach — napełnił całą naszą kolonię wielkim żalem i trwogą, tembardziej, iż wśród dzikich zdaje się panować jakiś ruch nadzwyczajny. Powiadają iż rząd zamierza sprowadzić Indyan swojskich tak zw. Coroados, którzyby mieli za zadanie walczyć z Bugrami.

Przy znanej jednak powolności rządu parańskiego sporo może upłynąć czasu, zanim to się stanie, dzicy mogą napaść na trzy najpiękniejsze kolonie zamieszkałe przez osadników naszych Galicyi, — a leżące na samym krańcu obszaru kolonizacyjnego wśród dziewiczych lasów.

Jedynym środkiem obronnym byłoby, gdyby się osadnicy nasi Luceny, których liczba wynosi około 10.000 zorganizowali się wojskowo i obronę swą w własne ręce wzięli. O tem też myślimy i prawdopodobnie zorganizujemy swą obronę. *T.... o.*

Notatki Bibliograficzne.

Książka adresowa handlu i przemysłu polskiego w obrębie niemieckiego państwa wyszła w Berlinie nakładem księgarni J. Jaworskiego. — Jest to pierwsze wydawnictwo tego rodzaju. Zawiera ono adresy fabrykantów kupców, rzemieślników oraz lekarzy adwokatów inżynierów, banków ludowych, kas pożyczkowych, przemysłowych, kółek rolniczech itd. Książka ta adresowa przedstawiająca całokształt przemysłu polskiego w cesarstwie niemieckim, oddać winna wielkie przysługi dla wszystkich dążących do nawiązania wznajemnych stosunków hanlowych.

Zbiorowe wydanie historycznych powieści J. I. Kraszewskiego wychodzi obecnie w Warszawie nakładem księgarni Glücksberga.

Zawiera ono powieści historyczne od pierwszych początków dziejów polskich aż do czasów rozbiorowych — i jest niejaką historyą polską przedstawioną w formie popularnej. Z tego powodu wydawnictwo to zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie w koloniach polskich i na wychodztwie. Na historycznych powieściach Kraszewskiego winno się kształcić młode polskie społeczeństwo powstające za Oceanem. Zwłaszcza powieści z zarania historyi naszej, kiedy to z pomroku dziejów wyłaniał i wytwarzał się organizm polski, zainteresować winny kolonistów naszych tworzących dziś własną pracą i kulturą nowy, niejako organizm polski. Niewątpimy więc, iż powieści Kraszewskiego znajdą się we wszystkich biliotekach i towarzystwach polskich i staną się najpopularniejszą lekturą wychodzców naszych, do czego zresztą przyczyni się w znacznej mierze nader niska cena całego wydawnictwa.

Naokoło świata. Pod powyższym tytułem zaczęło wychodzi nakładem A. Landowskiego we Lwowie peryodyczne wydawnictwo ilustrowane przedstawiające krajobrazy i widoki rozmaitych okolic świata, wraz z tekstem opisującym zwięzle każdy pojedyńczy obraz. W wydawnictwie tem będą uwzględnione również i ziemie polskie — Wydawnictwo to jako popularyzujące geografię a nadto odznaczające się pięknemi ilustracyami zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie.

Listy do Redakcyi.

Szanowny Panie Redaktorze!

Korzystając z uprzejmości, z jaką Wasze szacowne pismo przychodzi w pomoc rozwojowi oświaty w Brazylii posyłając książki ofiarowane przez dobroczynnych Rodaków, śmiem polecić p. Stanisława Gołębiewskiego, Polaka alumna miejscowego seminaryum, który odbywając swe studya w języku portugalskim, a przytem nie posiadając książek polskich, nie ma możności kształcenia się w rodowitym języku. Wyż, wymieniony kleryk tak swoją konduitą jakoteż zdolnościami zasługuje ze wszech miar na poparcie. Łaskawi ofiarodawcy zechcą przysyłać pod niżej wskazanym adresem tylko książki odpowiednie dla duchownego stanu. — Adres: Stanisław Gołembiewski Alumno do Semin. Episcopal rua Espirito Santo em Porto Alegre. Stan, Rio Grande do Sul. (Brazil).

T. B. Zdanowski.

Informacoes.

Para todas as informaçoes industriaes e commerciaes dirigir se à redaçcao (Gazeta Handlowo-Geograficzna a Lemberg Austria, Galicia).

„Kilimes", una especialidade da industria textil (domestica) na Galicia (Polonha Austriaca).

Chama-se kilimes aos tapetes tecidos pelos camponezes polacos da Podolia e Volhynia, estes tapetes podem rivalisar com os tapetes da Persia à elles quanto à solidez e são superiores à elles quanto a originalidade.

Elles são fabricados de lã pura da melhor qualidade e tingidos com tintas vegetaes cuja composição apresenta difficuldades consideraveis. São justamente as cores que distingam vantajosamente os productos dos camponezes aos das fabricas; elles nunca perdem a côr como aquelles de tintas chimicas. Podem ser lavados com agua e sabão e conservam o seu lustre natural, ó o que da aos kilimes o mesmo valor como a tapetes da Persia. Kilimes de 4 m^2 valem de 30 à 60 florins moeda austriaca (60 à 120 frs.), os preços variam segundo a belleza dos padrões e a vivacidade das côres.

Os camponezes da Galicia aprenderam à tecer estetapetes dos Torcos e Tartaros, durante asnumerosas inevasões nos seculos XV, XVI e XVII. Toi d' elles qus que alles apprenderam a lavagem e tecelagem das às o modo d'extrahir a tinta das plantas e de çarur as las, porem elles não imitaram nem as côres nemgtin padrões dos tapetes orientaes, pois applicaram na execsião technica motivos proprios, vendaduiamente deslumblontes. Os padrões são simples, porem de gosto apurado, as nôres são vivas e de muito b'oa combinação Cada paisagem, cada aldea e mesmo cada camponez tem seu modo original, de sorte que fica quasi impossivel encontrar dois kilimes exatamente iguares. Não ha nenlunna casa na Polonia um pouce mais bem arranjado, aonde não haja varios d'aquelles tapetes: desde algum tempo ha mesmo fabricas de kilimes; mas os seu productos não podem rivalisar com aquelles dos camponezes quanto a originalidade, belleza dos padrões e côres.

Konkurs.

Główny Komitet Sztandaru, ogłasza niniejszem konkurs, dla firm polskich, tak w Ameryce, jak i w Europie, na najlepsze wykonanie szkicu na sztandar dla Z. N. P.

Wszystkie firmy polskie haftów chorągwi, tak zagraniczne, jak i tutejsze proszone są o nadesłanie swych ofert i szkiców w przeciągu dwóch miesięcy: także żądana jest próba materyi, z której sztandar ma być wykonany.

Rozmiar zwyczajny.

Rysunek: Na jednej stronie herb Z. N. P. i stosowny do tego napis, w miniaturze chorągiew amerykańska; na stronie drugiej herb Polski i odpowiednie do niego słowa.

Cena może dojść do 800 dolarów.

Materyał: Kolor Narodowy Polski (prawdziwy); gatunek materyi jaknajlepszy; złoto i jedwab do wyszycia w jaknajlepszym gatunku, kolory trwałe, zastrzega się, ażeby nitki złote nie czerniały, Sztandar ma być dwukolorowy.

Robota.

Wykonanie musi być artystyczne i trwałe, obraz cały ma być wyszyty, herby muszą być wyszywane, gdyż to są trwalsze.

Zastrzeżenie.

Zastrzega się prawo przyjęcia, lub odrzucenia nadesłanego szkicu i oferty.

W imieniu komitetu sekr. prot. (w konkursie na szkic), 604 Noble st., G. Żółkowska.

(Mogą wziąść udział artyści malarze, którzy nie mają pracowni).

Wszystkie pisma polskie uprasza się o łaskawe powtórzenie niniejszego konkursu.

TREŚĆ: Popularne odczyty z dziedziny geografii. — »Lingvo Internacia Esperanto« i doniosłe jego znaczenie dla stosunków handlowych. — *Handel i przemysł.* Kawa brazylijska w r. 1895/6. — Stan ekonomiczny główniejszych państw europejskich. — *Emigracya i kolonizacya.* Początki kolonizacyi angielskiej w Północnej Ameryce. — Anglik o Algierze. — Dupleix wielki kolonizator francuski. — *Korespondencye.* Lucena (Parana). — Notatki Bibliograficzne. — Listy do Redakcyi. — Informacoes. — Konkurs. — Ogłoszenia.

Wydawca **Dr. Wiktor Ungar.** Odpowiedzialny redaktor **Stefan Ramułt.** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.